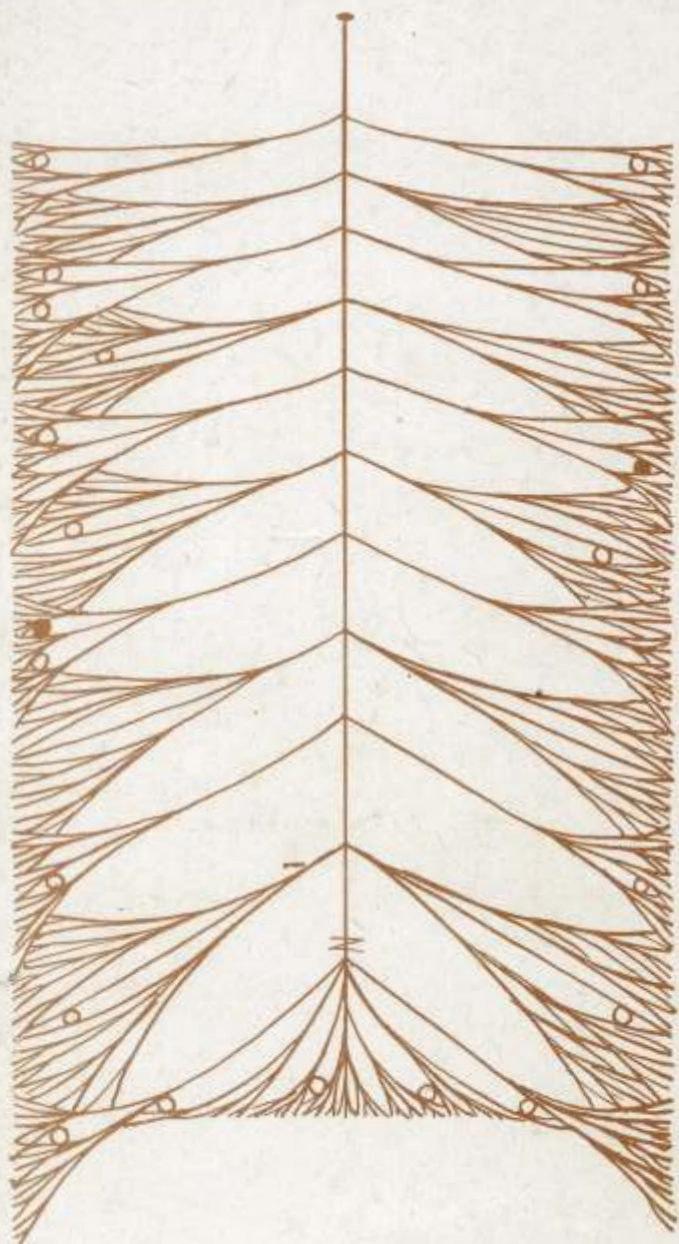


JÓZEF FERT

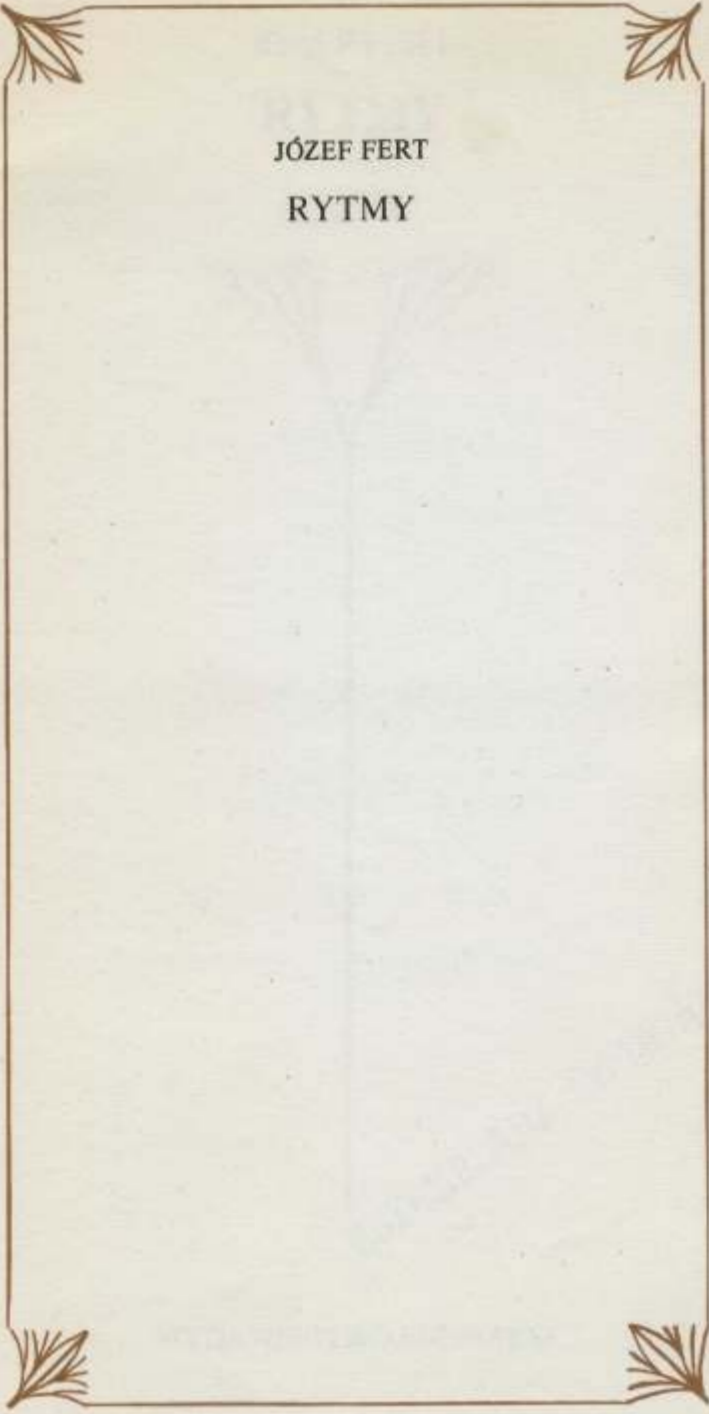
RYTMY





Józef Fert urodził się 7 lipca 1945 r. w Korytnicy nad Nidą. Studiował polonistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Od roku 1970 uczuciowo i zawodowo związany jest z Włodawą. Próbuje łączyć sztukę, naukę i nauczycielstwo. Ogłasza wiersze w czasopismach od 1965 roku. Wśród zagadnień naukowych najbliższa jest mu problematyka ześrodkowana wokół zjawiska NORWID: wydał m.in. książkę „Norwid poeta dialogu”; należy do zespołu redagującego czasopismo „Studia Norwidiana”.





JÓZEF FERT

RYTMY

JÓZEF FERT

RYTMY



WYDAWNICTWO LUBELSKIE

Opracowanie graficzne
Zbigniew Józwik

Redaktor
Jadwiga Białowys

Wydano z inicjatywy
Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich

Publikacja finansowana przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi
Włodawskiej i Włodawski Dom Kultury

ISBN 83-222-0532-5

© Copyright by Wydawnictwo Lubelskie
Lublin 1987

WYDAWNICTWO LUBELSKIE – LUBLIN 1987

Druk ZPPL, zam. 97/87, n. 850+150 egz. Z-7

erato i tuż za nią
ty – VENI CREATOR –
złotowłose tańczące
na krawędzi
światła

na wyciągnięcie ręki
niemożliwie obce

wpadasz
wywracasz co stoi

dokąd
porywasz mnie
w locie swoim

kaama – mej pamięci rzeka
od wczoraj – przedwczoraj – dziś
a jutro ta sama

przez porohy opływa
łąki
przez nieba widoki
z lisem rudym na
brzegu
z pstrągiem
i piórem kogucim
na wodzie

kaama – rzeka mej pamięci
od wczoraj – przedwczoraj
dziś i dziś
ta sama



kiedys

kiedys pójdziemy daleko – w głąb
do serca rzeczy
nie do muzeum
skąd

idąc tak odwinjemy się z kłębka
zbędnych rzeczy
pozornych trosk

z ogniem zmierzmy się
blaskiem oczu
z nadzieją

promieniowaniu gwiazd
dodamy ciepłe ludzkie światło

jeszcze krok jeden
i przejdziemy w mit
w ognia płaszczu
w powidok dziejów
co się śni gdy nas
nie ziębi to ni grzeje

więc nie opuszczaj rąk
patrz śmiało bez nadziei
jeszcze tylko ten jeden krok

ile płatków nazrywać ile liści
a ciągle mało
po różkach akacji iść
ku serduszkowi zielonemu

lecz czy ton gdy
uderzy minor
ostatni
to
gdy ton to ostatni to wtedy
co?

*Niemie, domowa rzeko! gdzieś są tamte zdroje,
A z nimi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?*

Adam Mickiewicz

ciągle o tobie o domowa rzeko
opłyn omotaj ciemną olchę żalu
dłonie dwie białe niech zanurzy w tobie
ta jedna która nie ma do mnie żalu

a potem opar mgły mi przynieś słodki
jak zapomnienie jak raj niepamięci
dłonie dwie białe niech zanurzy w tobie
ta jedna która nie ma mnie w pamięci

południca

K.

zapach zerzniętych schnących łodyg
rozcięty trzel
konika i łopot
wron zbiełały chłód
i chmura
czarna
sierpem strojna

gdy przez koniczyn bugaj parny
szła rozchełstana południca

po rowach maki się jarzyły
jak wilkołaków głodne ślepia

żytnią kopiec wymościła

i dzień się w wartki wieczór przelał

czemu masz wargi tak spierzchnięte

ballada

jęczmień wkrada się w rękaw
piołun wargi przegryza
owsa szept
zdradzi cię

pole otwarte na oścież
z pyłu bujna pościel

z makiem
głowa przy głowie
sen

więc mam zostać
z mą sztuką z mą miłością
tak po prostu
na skraju rozpędzonej drogi

nad potokiem
co jasny warkocz rozplata

na słońcu

na łące
w niebo patrzącej
w tysiące stokrotek

w gwiazd kwitnym niebie
nie chcę
bez ciebie . . .

★★★

stwórz mnie na nowo
– – w potokach deszczu
– – w światła dreszczach
 co rozrywają wodę
i srebrnymi kołami
leczą w słońca otchłań

stwórz mnie na nowo
– – wierzby okryj listowiem
– – lisią sierścią
 w trawy potok zmień
niechaj krowa się pożywi
ptak znajdzie puchu tło
na gniazda wątek

lub w muzyki jakiej
– – początek
niech mnie nuci wiatr
na twoich włosach
– – –

snu nieobeszłe krainy otwieram
kolumb urojeń da gama zamyśleń
a przecież nie sen to
ty
w słońca blasku
w gwiazd migotaniu
śmiertelnie skończona

od stóp tańczących aż po oczu iskry
w me pocałunki jak w pióra ubrana

zrywasz się – lecisz – czy w ramion
zatoce gniazdo bezpieczne.
zapagnę łaś uwić?

może w milczeniu najpiękniejszy
wiersz
jak pąk różany
zanim spojrzy światu
w oczy
urodą dojrzałego kwiatu

u nocy brzegu
nad wrębami dnia

w ciszy kroplami
rosy mierzy czas

jej czas: o chwilo
trwaj – bo jesteś piękna

lecz trwać – to mijać
opadać – opadać

jak dekoracja . . .

jak dekoracja niebo się ustawi
nad szczęściem naszym w dwie gałązki zjęte
księżyc z wysoka niczym ogon pawi
gwiazdy jak nuty świeżo rozpoczęte . . .
lub gdy dzień będzie dwa słodkie gołębie
w dziobkach laurkę srebrzystą trzymając
oczu twych mglistoniebieskawą głębię
radować będą rzęsy ci muskając . . .

znak

znak Jonasza to ryba
ryba na skale piasku glinie
na czole
ryta
na wodzie i w powietrzu

znak Jonasza to ryba
która pożera

i wypluwa
i gładzi znaki
z łatwością tak dziecinną jak zamki z piasku

dać się pożreć
bez nadziei
że to właśnie znak
nie zaś paszcza
zwyczajnego krokodyla

namów na to
siebie lecz oszczędź
innym ryzykownych nauk

maj 1982

z modlitewnika I

ileż razy mówiłem
do ciebie
i słyszałem że mówię

jak pył
od ściany
niebotycznej katedry

pył – myślałem – kwiaty
kolumny weszły w kwitnienie

a myśl moja jak pszczoła
wokół słońca twych łask

i słyszę znów słowo
wybiega ku tobie

osypać się wierszem
opadać – opadać

sierpień 1983

z modlitewnika II

chroni
mnie od bólu
który nie syci – odrętwia
od ciernia

który zbyt wielki – przekwita
w bluźnierstwo

co?

spełniać się w gwarze snów
co źródło snowa
te same: owoc i liść
wyrastają z głębi

czy w piasku myszy
bieg na wieczności półkę

jednako
bodaj lakierkami błysk
w miedziane czoła
mieć złote odbicia

i drążyć pestkę
własnej melancholii

24 września 1983

162 LATA TEMU URODZIŁ SIĘ

Cyprian Norwid

który tak zasmakował w goryczy

życia że nawet

brał je zamiast cukru

i mieszając głęboko

mawiał: nie ma już nawet

kto podać cykuty

niczym żebraka

przygarnął przytułek w którym oddawał

się marzeniom cichym

o krągłości owocu złotego

w dziecięcych dłoniach wonnej pomarańczy

jak świetny lampion

grzejący sierotę

nigdy się nie nauczył

poprawnie po polsku

tym językiem umarłych

lub marnych handlarzy

tu co pokolenie



rodzi się po parze

po dwa imiona

z przestachem na twarzach

srebrnik

wyjęty z pyszczka wiecznej ryby: maj i targ



patrzy na mnie
z miedzianego talara tak samo
mizerny jak za życia
a stróż na płocie
farbą barwną maże:
... ZBIOROWY ...
– domyślam się –
... GRÓB

cała tajemnica

zanim śmierć
nadleci w kolumnie mgły
patrz
zanim skona
słońca przedłużona nuta

jest noc
księżycowa noc srebrem wybita
muzyką wypełniona
sercem zniewolona

jest to
jedyne nic
na szczęście

w was się schylam

K.I.M.

moi dwaj nieodłączni
najwyżsi bogowie
idę z nimi przez życie
coraz więcej mówię
coraz więcej umiem
idziemy w milczenie

i tylko nagły grot słońca w serce
przypomina mi cię boże e

i tylko nagły grot nocy w serce
przypomina mi cię boże t

moi dwaj nieodłączni
w waszym wzrastam słońcu
w was się schylam cieniem

a jeśli

a jeśli do szczęścia nieodzownie
potrzebny mi i chory wół
i koń szpotawy liszaj desek
wołek zbożowy zbity bruk

tysiące pokrzywionych spojrzeń
tysiące wypaczonych mów
rozkurze gwiazd pylniki dróg
ślepe latarnie brudne rowy

cóż wtedy
i cóż mi pomoże

bądź Wielkoduszny Wielki Boże

1978

nikt mi nie powie jak daleko
w jakim słowie
sens
jak głęboko jest
rzecz sama

w jakich słońca blaskach
prawda naga i piękna
ośniewa nie oślepia
i łagodność zsyła
i umniejsza
bytu ciężar

po prostu
nikt nie wie
nie i nikt
szukać daremnie
czekać daremnie

moja godzina spływa
gałązką wierzby
co Grecy wiedzieli
o mierzeniu czasu?
A teraz księżyc
wyplusnął z głębi
bije serce
prosto z mostu

to drżenie wody ma
swe źródło głębiej

miara – rytm – życie
wiem – tędy – jak tam dojdę

★★★

co scala?
ten kamień z nieba
ta przepaść
lub gałąź?
to – ? – tak

więc nadaremnie i nie-
potrzebnie
biegam jak szalony
po gościńcach świata

wystarczyłoby po prostu
siąść – poczekać!
– zapłakać?

nad Nidą

S. L. Z. J. Z. L. J. B. T.

z tego pejzażu los wyorał mnie
w szczerym polu – szczerym aż szczerbatym

skiba jedna na drugiej
gołoborzą

niebo nade mną
ziemia we mnie

zabronowana byle jak
brzuch nad zrudziałym grzeje stawem

jest i bór
tak mały że nie ma dzięcioła

i nie stać go
na najlichszy koncert

chciałbym już tym słowikiem
być lecz krów tyle słuchów zajęczych

urodziłem się tu
jak tutejsze dzieci

umrę beztrosko
za uszy do nieba wciągnięty

1968

Chełm

(mówią Lubelski)

miasto
na wzgórzach kilku
jeszcze
trzech dzwonnicy piki
– dwu? . . . – kominy? . . .
stąd do wieczności
kawał jeszcze
w oparach hełm
cerkiewnej dyni

z boru co
w złotych drzemie ramach
– niedźwiedź? . . . – konterfekt dzikiej świni? . . .

przez płot
co w rów się zsuwa
lekce
ten sam pod wieczór popiół
dymi

1980

Poetyka

Kto
dziś ma czas by
być poetą
nie ja ci
mówię chcesz czy nie
luksusem chwila
jest
na oddech

odeszli i – jest sadza plew
jest kierz – głęboki pono
ostu

poeci drzenią
snem wieczystym
wśród antologij żółtych stronic

i panem mówi et circensens
dziś z witryn stu cierpiącym norwid

i dużo odpowiednich słów
rzeczy deficyt odpowiednich

Dom

w tych ogrodach mieszkam
bezzańskich bezpiecznie

tu jeno szelesty papierowych koron
niebo ujęte w wersety jak lustro

patrzę w siebie gdzie wieczne
obłądu pulsuje źródółko

pozorny ja ileż we mnie
nie mnie jest a was

z Herberta

strzeż się doskonałości
jest okrutna
jak narzędzie
którego nie można użyć

jak zadowolona
z siebie
po brzegi pełnia

w jej cieniu
nie wypoczniesz
nie ma cienia

w jej świetle –
dojrzyś tylko
na jej cześć
uniesienia

nie mów więc nic
gdzieś tu może jest
za ręki zakrętem

Jesienią 1986

w przeddzień

w przededniu wiersza
kiedy serce bije
odrębnym rytmem
podjętym z głębin

gdy chmury kształty przymierzają
w lustrach
i szepcą o czymś
ptaki pośród liści

gdy biegnącemu po ziemi cieniowi
nagle urasta
para mocnych skrzydeł
i razem z ptakiem wlatuje ku światłu

w przededniu wiersza
gdy mrę z niepokoju
czekając cały
na świergot cięciwy

próba Abrahama

zimny jest ranek – właśnie noc
mgła liże blade usta ostrza
drewno uwiera myli krok
droga pod górę – w mgle i ostach

dokąd prowadzi mnie ten bigot
jakby dnia mało na ofiary
czoło oblewa zimny pot
mgła pobielate usta liże

idących tak w głąb wielkiej nocy
jak byś pozdrowił?
– to Abraham
– ten obok mały – jego syn

nogi Abrama wspiera kostur
na grzbiecie wieku szary wór
Izaak wiązkę chrustu niesie

gdybyś ich poznał
co byś rzekł?

zawracaj chłopcze ciśnij brzemię
na skrzydłach krwi uchodź czym prędzej
ten stary – wprowadzie ojciec twój
wiedzie cię przecież na stracenie?

wiem – nie zabrakło ci odwagi

ni urok mitu tak cię spił
stoisz w milczeniu skamienieniu

oni przechodzą

to w tobie życia stygnie struga
serca uwiera młyński kamień
za chwilę stoczysz się
tą samą
ścieżką strącony z góry kamień



a oni wreszcie doszli celu
milczenie maści język ognia
przypadkiem może ręka ręki
ponad płomienia ostrzem dotknie

nad wrębem ziemi pierwszy promień
zapalał właśnie atmosferę
Abraham bierze zimny nóż
Izaak drżąc usta otwiera

a oczy blaskiem oślepione
za późno
żaden nie drgnie węzeł
ostatni widok
sykomora
i krew i niby-chusta
obłok

i drgnęło lekkie runo ciszy
świsł noża – wdech
i głos
beczenie
muśnięcie pióra
dłoń wiotczeje

półobrót ← radość – przerażenie



Abraham głuchy jest jak pień
i okiem ledwo widok chwyta

to w Izaaka zapatrzeniu
zobaczy to
i co
wyczyta

maj 1982

modlitwa

Matko

dzień się czochna o węgieł
pies się z rosy wytrząsa
na pniu pióro kogucie
w garnku skwaśniały cień

matko zacznij Godzinki
ojcze obudź Siwego
niech się w mrok nie obraca
wozu koło i słowo

już się kurzy ze strzechy
zacznij matko Godzinki
postaw mleko za progiem
nakarm zgłodniały dzień

1968

Odwiedziny

Adam Ważyk, *Pożegnanie Inkipo*, „Odra” 1980 nr 4

nigdy nie byłem w Inkipo i pewnie
dla mnie tam miejsce choć było zdeptane
pocięte zanim rozpuściło pędy
wiatr popiół zdmuchnął w dywan macierzanek

toczy się tyle – w ostów arabeskach
które dojrzało – słowo niemówienie
w opitą światłem stepową zieloność
nad Czarcim Laskiem koń ułański stanął

lancą celuje w gardziel gwiazdozbioru
łysy zadziera łeb a rogatywka
zsuwa się w głogi rozmotując bandaż

Oktostych na cześć poety, który odszedł

„to wszystko, co dopiero ma napisać,
co nosi w swoim sercu i głowie – uważa
za coś prawdziwego, istotnego. Jakże
często słyszymy o pisarzach tę legendę,
że na łożu śmierci mówili: „Teraz
dopiero wiedziałbym, jak tworzyć!”

Jarosław Iwaszkiewicz

„Złote wilgi fruwać po moim ogrodzie”;
Wszędzie jestem, choć nigdzie mnie nie ma.

– Wisłą płynę spokojny w bukowej mej łodzi,
Kończę w myśli zaczęty poemat.

Blaski poźóg i świtów nad moim ogrodem
Zamykają gałęzie i mosty.

– Złotą pieczęć odciskam na fali jak kodę,
W śpiewie ptaków mój słysząc oktostych.

lutry 1980

pardwa

Profesorowi Stefanowi S.

Wiarę swą ustrzelić – łatwowność
pardwę nadętą wiatrem
koczującą przy wydmach zieleni

pardwę taką ustrzelić nadętą
warto i upaść w łąki niebieskie
bez nadziei bez nadziei cienia

lecz jeśli
ust padając nie skaleczysz twardych

darmo wiarę swą trafiłeś łatwowną

1969

deszczu po parapetach drobne
kroczki
szepty
zgłoski
i wielkie czerwone koło
wirujące nad ziemią
to moje serce
pełne troski
to ono
przed zachodem
w ziemioścapieniem

polowanie

Tadziwoj P.

Czyż gdy spadnie jak błysk
porównanie
w gałęzie kudłatym kopytem
zarzy w kamieniu kamień

Zazieleni się błysk czyż
zajarzy sęka oko
gdy trafi
w słoń gamię

A onże kozioł liryczny
niemy z
od brzasku mokrym pyskiem
w białym polu stanie

1968

dziedzic

J. K.

lubię konie gdy na wojnę idą
koń na wojnie to to jest poezja

lubię konie gdy pną się na ekran
przez Parnasu przepaściste giby

i serdecznie nienawidzę Siwych
Gniadych Karych wałachów i kobył

cała mądrość i c h a wozic w deskach
gnoje zboża
wlec furmana
w znoju na targ i na cmentarz

zwątpienie

E. O.

nic z tego nie wyniknie
moja świadomość świata
nie stworzy znów lepszy
okaże się Bóg

a ja tyle miejsca przeznaczyłem
dla wróbla słowików zięby jer

i rzeki czyste na zawsze
może ze szkła mój Bug

i powietrze jak kryształ
górski

niestety nic
z tego nie wyniknie

jedyna
rzecz którą potrafię stworzyć
ta mgła
w głębi zmyślonego dnia

kwiecień 1985

l

bez wstępu mówię tak jak jest
jak to się zbiera zsiada krztusi
poetą bywa się nie jest
choć poetyczność ciągle kusi

— — —

n

mówi różewicz – bez rymu, nie trzeba:
„wychodzi ze mnie, ja wydobywam się z niej”

i słowa kanta jak gwiazdzisty lej
w który się wpadło, choć nic się nie zgadza

Exodos

W. M.

końce lirycznej niepogody
kozie ogony w końcu wiązać

słowo po słowie grząską drogą
wlecze się w tyle za pochodem

już się schylili ci co z przodu
nie dla mnie toń styksowej wody

ktoś przecie w końcu musi płatać
końce lirycznej niepogody

★★★

melancholio niebotyczna
cień twój dzieli
rzeczy na połowy

jasna – buzia marzącego dziecka
ciemna – księżyc utopiony płowy

natchnienia

apollo znów napina łuk

pospadają liście
z brzoź na bruk

lot strzały
w pochmurny świat

tylko ślad
po locie
biały

kwiaty. kobiety ...

od wieków te same suknie
żeńskość pełna tak
że nie dba o deszcz
ni wiatr

stokrotki na przykład
łąki oczy
łączki o złotym sercu

- - -

niewpewne niczego
no pewnie
mój uśmiech – zmarszczka
na lustrze jeziora
przejdzie przejdzie – więc
suknia sztuczna rżęsa róż

- - -

naucz się stałości od dmuchawca
kaczeńca – od nawłoci
od lat w tym samym błocie

rondo

(cacko)

M. Sz.

skąd wiedziałeś janie sebastianie
skąd zaczynać
idąc tak daleko

świece sypią iskry gdy w sopranie
cień przenosisz
o cień za daleko

nie zdążyłem
choć rzucasz bemole
jak kamienie na wezbrany potok

nie wydążam
i nurt mnie pochłania
kiedy stoję o krok za daleko

i nie
noc jak zwykle
zsuwa się z nieboskłonu

w filiżance dostyga
kawa

liść osiągnął wszystko
to
i spada

ja tylko
wciął ja w napięciach dnia
w ścieżkach

imitacja

imitacje cóż to wszystko imitacje
łzy westchnienia huragany maski

nie docieciesz gdzie listek wzruszenia
gdzie syknięcie pozłacanej blaszki

jak wiosenne wezbrane obłoki
przewalają się z góry na górę

imitacja serce ci otwiera
i zamyka serca imitację



★★★

myśli moja samotność
to jest toń jeziora
na niej w słońca spojrzeniu
gorąca ironia

i w głąb siebie pociąga
błękitu natchnienie

★★★

rzeczy zwyczajne upodniosła skromność
nie żądają ode mnie
bym przed nimi klękał
bo nim zegnę kolano
zniknie chwila piękna

chęć bym rwał je z gałęzi
jak wiśni owoce
błyski słońca w zieleni
dreszczu chłodne krople

pomnik

cóż mi do was
nadzy wnukowie leonidasa
i tego deszczu strzał
jak niebo
zarosłe jezioro

moja święta wojna
krwi nie wymaga
ponad tych parę
łez
po dziewictwie

i nie wybiera
trafnych miejsc dla bitew
wszędzie
jak ziemia
są zakątki na ciszę
z pasażem nieodzownych kłamstw

słowicza śpiewka oklepana
i pomnik z księżycowej mgły

pożegnanie

jeszcze stać mnie na luksus
żalu nad ptakami
czyliż lasy nie płoną?

w serce me
raz po raz
łapa wiatru uderza

gną się korony drzew
ojczyzna ptasich gniazd

z przechyłego nieba
leczą piskłęta gwiazd

wiosna

(w ogródku Pani Marii)

maj i deszcz jak pierwsze
pociągnięcia
pędzla

bez

w mgle jest pierwsze

listki brzoź a cappella
tulipanów dzwonki
szpaków flet

bas

tymotki

znowu anioł

Ognisty anioł z groźnym mieczem
ozdabia pokojową ścianę
ze wstrętem nogę spuszcza w dół
jakby miał stąpnąć w coś za ramię

na stole dymi krwisty wół –
to serce moje masz biesiadę
i nie patrz tam nie zerkaj znów
i nie oglądaj się przez ramię

Po ścianie pędzą stada koni
istnienie wre i kipi wielce
ognisty anioł je przegoni –
bierz nóż i jadło porz widelcem

Raj

Kasi i Alkowi

gdzie
źli dostępują łaski
uświęcenia bez łamania kołem

dobrzy
mają po równo
działki niebotyczne

tu hodujcie i
dla mnie: nie-bardzo-dobrego
złotą aureolę

poezja która zaczyna się
martwić o to czy jeszcze jest
poezją
już nią być przestaje

miłość która się zasępia
nad tym czy jeszcze jest
miłością
– nigdy nią nie była

jest więc jest
niezależnie jak kiedy
dopokąd
zaśpiewa – zawoła –
taka jest – dookoła

Spis treści

*** (<i>erato i tuż za nią</i>)	5
*** (<i>kaama – mej pamięci rzeka</i>)	6
kiedyś	7
*** (<i>jeszcze krok jeden</i>)	8
*** (<i>ile płatków ...</i>)	9
*** (<i>ciągle o tobie ...</i>)	10
południca	11
ballada	12
*** (<i>więc mam zostać</i>)	13
*** (<i>stwórz mnie na nowo</i>)	14
*** (<i>snu nieobeszłe...</i>)	15
*** (<i>może w milczeniu...</i>)	16
jak dekoracja	17
znak	18
z modlitewnika I	19
z modlitewnika II	20
co?	21
24 września 1983	22
*** (<i>zanim śmierć</i>)	24
w was się schylam	25
a jeśli	26
*** (<i>nikt mi nie powie...</i>)	27
*** (<i>moja godzina spływa</i>)	28
*** (<i>co scala?</i>)	29
nad Nidą	30
Chełm	31
Poetyka	32
Dom	33
z Herberta	34
w przeddzień	35
próba Abrahama	36
modlitwa	39
Odwiedziny	40
Oktostych na cześć poety, który odszedł	41
pardwa	42

*** (<i>deszczu po parapetach drobne</i>)	43
polowanie	44
dziedzic	45
zwątpienie	46
l - n	47
Exodos	48
*** (<i>melancholio niebotyczna</i>)	49
natchnienia	50
kwiaty, kobiety	51
rondo	52
*** (<i>i nic</i>)	53
imitacja	54
*** (<i>myśli moja samotność</i>)	55
*** (<i>rzeczy zwyczajne ...</i>)	56
pomnik	57
pożegnanie	58
wiosna	59
znowu anioł	60
Raj	61
*** (<i>poezja która zaczyna się</i>)	62

„Rytmy” obejmują doświadczenia poetyckie autora z rozległego obszaru i czasu; mimo to stanowią pewną całość. Może nie tematyczną ani też może formalną; spina je wspólna – z muzycznych źródeł bijąca – melodia słowa nachylonego zarówno ku zabawie, rytmom tańca, biegu, lotu... jak też ku zamyśleniu, refleksji, medytacji... Tymi głównie rytmami pulsują zebrane tu wiersze. Nieobca jest im jednak gorycz przemijania.

